

Roman Pollak

Powojenne Roździeńsciana

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 45/1, 223-229

1954

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

III. RECENZJE I PRZEGLĄDY

POWOJENNE ROŹDZIĘSCIANA

Od tej chwili, kiedy po 300 latach całkowitego zapomnienia ukazał się najpierw (1933) w znacznych fragmentach, a potem (1936) w całości poemat Roździeńskiego — narastała wcale szybko liczba poświęconych mu publikacji i dziś dalej się pomnaża. Po 20 latach od wydobycia na światło dzienne tego osobliwego wykopaliska nowa redakcja pierwszego tomu *Literatury Korbuta* notuje w dziale opracowań kilkadziesiąt różnego rodzaju i znaczenia szkiców, artykułów, biograficznych notat, językowych roztrząsań, ogłaszanych w lwiej części oczywiście po polsku, ale także po niemiecku a ostatnio i po czesku. Fragmenty z Roździeńskiego wprowadzono również do szkolnych podręczników. Mimo to nie można powiedzieć, aby wiedza o Roździeńskim i jego utworze była dostatecznie pogłębiona, rozbudowana i należyście spopularyzowana. Biografia Roździeńskiego wykazuje dotkliwe luki, historia kultury materialnej i techniki górniczo-hutniczej będzie miała tu jeszcze sporo do powiedzenia.

Roździeński czeka wciąż na fototypiczną, wszechstronnie przez zespół specjalistów opracowaną, pomnikową edycję, wydaną pod patronatem związku zawodowego górników i hutników polskich ku uczczeniu „szlachetnego dzieła żelaznego” i jego roli w dawnej i dzisiejszej Polsce.

Poczynając od r. 1936 aż do r. 1947 kilkakrotnie omawiałem w *Zaraniu Śląskim* *Roździeńsciana* z czasów przedwojennych i okupacyjnych, o ile tylko doszły do mojej wiadomości. Należy je pilnie dalej uzupełniać w oparciu o jakiś księgozbiór, który będzie zabiegał o komplet publikacji poświęconych Roździeńskiemu. O ile mi wiadomo, takie chwalebne ambicje żywi Biblioteka Akademii Górniczej w Krakowie. Bez pretensji do wyczerpującego zarejestrowania i omówienia powojennych *Roździeńscianów* zestawiam te, które mi się wydają ważniejsze, uwzględniając i te publikacje, które choćby częściowo tylko zajmują się Roździeńskim.

Więc najpierw Franciszek Popiołek na wstępie do swego bardzo pracowitego zarysu *Dziejów hutnictwa żelaznego na ziemiach polskich* (1947), we wstępnym opisie dawnego hutnictwa, omawia pokrótce pracę Roździeńskiego nie wnosząc jednak do wiedzy o nim nowych szczegółów.

Natomiast w komunikacie Instytutu Śląskiego (S. V, nr 40) z r. 1947 tenże nieznużony historyk pisząc o *550-leciu kuźnicy w Bogucicach* zbiera sporo wiadomości wyjaśniających ten i ów szczegół zanotowany w *Olicynie* czy też związany z biografią Roździeńskiego (Jurga Kleparski, zatargi kuźników boguckich z panami na Mysłowicach).

W tymże zeszycie *Zarania Śląskiego* z 1947 r., gdzie ukazało się ostatnie omówienie *Roździeńscianów*, ogłosiłem artykuł *Roździeński I „Sarepta” Mathesiusa*. Istotne w tym artykule wydają mi się uwagi o konieczności oddzielenia ustępów erudycyjnych, kompilacyjnych poematu od ustępów oryginal-

nych, źródeł bezpośrednich od pośrednio wykorzystanych. Do bezpośrednich a przez Rożdzieńskiego nie wymienionych należy Agricola, Schwenckfeldt a także osobliwa postylla górnicza *Sarepta oder Bergpostill*, której autorem jest głośny towarzysz i biograf Lutra, rektor szkoły i pastor przez 25 lat w górnicyim ośrodku Joachimowie w Górach Kruszcowych, Mathesius (1504—1565). Na źródło to wskazała E. Haertel i w r. 1940 zanotowała na ten temat kilka zbyt pobieżnych wzmianek, ograniczając się tylko do podania paginacji siedmiu miejsc *Sarepty* i nie dość dokładnej numeracji odpowiednich wierszy z naszego poematu¹. Kazania Mathesiusa — a właściwie traktaty o złocie, srebrze, miedzi, żelazie itd., oparte na rozległej lekturze — stawiały wysoko zawód górnika i hutnika. Rożdzieński rozczytywał się pilnie w tej postylli i wiele szczegółów z niej przejął. Kazanie pierwsze o górnicyim mieście Sarepcie i rozprzestrzeniu się najdawniejszych górników po różnych krajach, drugie oraz ósme (o żelazie, stali i rudach żelaznych) służyły Rożdzieńskiemu za podstawę do jego wiadomości z historii górnictwa. Drugim źródłem równie cennym było dzieło Schwenckfeldta. Artykuł rozszerza i uzupełnia znacznie przyskape informacje E. Haertel o związkach *Officyny z Sareptą*.

Na podstawie tych zestawień można zarówno Tacyta jak Arystotelesa skreślić z listy bezpośrednio przez Rożdzieńskiego poznanych autorów. Wymienia ich Rożdzieński niemal na marginesach, ale są to przeważnie objawy mody, chęci popisywania się rzekomą erudycją. Oczytanie Rożdzieńskiego trzeba więc mocno zredukować. Na czoło należy wysunąć w jego utworze ustępy pozbawione balastu uczoności, bo one stanowią najcenniejsze jądro utworu, jego oryginalny wkład. Pominąwszy wiersz na herb Kochcickich i dedykację, obliczam ilość erudycyjnych wierszy na blisko 900, a w takim razie na 2138 wierszy całości prawie 1250 stanowi niepodzielną własność Rożdzieńskiego. Ocena poematu winna się opierać głównie o tę właśnie oryginalną część *Officyny*.

Na czoło powojennych *Rożdzieńszczanów* siłą rzeczy wysuwa się drugie z rzędu krytyczne wydanie tekstu dzieła w Bibliotece Pisarzy Śląskich (1948, s. XXVI+109. S. II, nr 2). Ponieważ jest to wydanie w stosunku do poprzedniego (z r. 1936) pod niejednym względem poprawione i uzupełnione, a dotąd niestety nigdzie nie zostało omówione, więc z konieczności trzeba tu zebrać to, co ono nowego do wiedzy o Rożdzieńskim wnosi i w czym od wydania poprzedniego się różni.

Jest to właściwie wydanie czwarte z rzędu (1612, 1933, 1936, 1948), a drugie krytyczne. Ze względu na wyjątkowe znaczenie tego utworu należało go wydać w fototypii. Niestety, klocek zawierający pierwodruk dotąd się nie odnalazł. Przypuszczalnie Haertel, tak entuzjastycznie Rożdzieńskim się zajmująca, mogłaby coś o tej zagładzie powiedzieć. Zresztą nakładca, Instytut Śląski, pierwszemu wydaniu z 1936 r. staranną dał oprawę, ale na drugie wcale się nie wysilił. Papier lichey, dobrze ze tablice z drzeworytami jakoś wyszły. Ale dodana mapka z kuźnicami i odpowiednią legendą, opracowana przez Bogdana Zakrzewskiego, została zepchnięta w kąt przez redakcję, która na dobitkę

¹ W. Rozdzienskis polnische Bergmannsgedichte vom J. 1612. Veröffentlichungen des Slavischen Instituts an der... Univer. Berlin. Herausg. von Max Vasmer. T. 27, Berlin 1940. Też autorki mały artykuł *Officina ferraria. Eine praktische Hüttenkunde aus dem Jahre 1612*. Stahl und Eisen, 1940, 1.

zatraciła gdzieś tekst legendy. Szata zewnętrzna tej edycji przedstawia się więc na ogół mizernie w porównaniu z poprzednią. Natomiast samo opracowanie tekstu i przypisów oraz wstęp zostały tu ulepszone, wprowadzono niektóre poprawki do tekstu na podstawie uwag recenzentów poprzedniego wydania (W. Ogrodzińskiego, E. Klicha).

Niestety, nie poprawiono Tubalkian na Tubalkain (w. 220), ogólną na ogólną (w. 324), kuznie na kuźnic (w. 524), Ołomuńca na Ołomońca (w. 1168), kunsztom na kunsztum (w. 768), warstwami [go] teszyć na warszlagami teszyć — według propozycji Brücknera (*Slavia*, XVI, 1937, 2—3).

Przypisy — zgodnie z uwagami Brücknera, Klicha i Ogrodzińskiego — uległy niektórym poprawkom i uzupełnieniom. Dodałbym jeszcze do objaśnienia wyrazu pogrodki (w. 1529), że w bardzo starannie notowanych *Śląskich opowiadaniach ludowych* (Zwrot, III, 1951, nr 51, s. 9) czytamy z ust narratora wyjęte takie objaśnienie: „Pogrótki to były taki niski płoty, co zadzierzowały spłowi, gałęzie, liści”. Przegłębiony — nie umiał objaśnić tego wyrażenia Klich, choć znał współczesne złożenia z głobić z terenu Śląska (Prace Filologiczne, XVII, s. 168). Oczekiwał „fachowego opisu i odpowiedniego rysunku”. W przypisie zanotowałem więc „znaczenie niejasne”. Ale można je znaleźć u Klonowicza. We *Flisie* czytamy (zwrotka 80): „olszą dłótem wygłobił”, a nieco niżej „wsiadłszy w olszą wydrożoną”. A więc u Klonowicza głobić — to: drążyć. W wierszu 1108 dul — podano objaśnienie według słownika Osińskiego.

Wstęp do tego nowego wydania przynosił pewne nowe szczegóły. Do naszej dawnej literatury górniczo-hutniczej dołączał jeszcze dzieło G. Rzączyńskiego z 1721 r., które mimo różnych dziwactw podawało o górnictwie wiele cennych wiadomości. Dodam tutaj, że z połowy XVIII w. wywodzi się też anonimowa relacja o polskich kruszczach i kopalniach, o której piszę gdzie indziej (Przegląd Zachodni, X, 1954, nr 1—2), licząca około 50 stron, ogłoszona drukiem, ale przez różnych „uczonych w piśmie” dotąd pominięta milczeniem. Skwapliwie i bez podania źródła wykorzystują oni różne informacje bibliograficzne, do których bez trudu dotarli, ale do Estreichera wcale się nie kwapią.

W ustępie biograficznym dołączono nowe informacje o rodzinie Roździeńskiego, zawarte w pracach L. Musioła i J. Kudery. Niedawno przybyły jeszcze interesujące drobne szczegóły. Bliższego związku rodziny Roździeńskiego z Krakowem dowodzi to, że jego syn Władysław wpisał się w r. 1626 do *Album studiosorum* jako Wladislaus Valentini Rozdzieński (wyd. *Albumu* z 1950 r. przez H. Barycza i St. Zatheya; s. 104). Przekaz ten wynotował T. Mikulski w recenzji *Zeszytów Wrocławskich*, V, 1951, nr 2, s. 176—177. W kościele Mariackim wziął ślub „Roździeński Zygmunt nobilis z Anną 25 czerwca 1617” (J. Sygański, *Z dawnych metryk kościoła Mariackiego w Krakowie*. Miesięcznik Heraldyczny, III, 1910, s. 116).

Wśród bardzo nielicznych ech tego nowego wydania wymienię recenzję St. Papée (*Dziennik Literacki*, 1949, nr 8), fragmenty z *Officyny w Ogniwach* (1948, nr 49, s. 51—52) oraz odczyt radiowy J. Saloniego w Łodzi (*Poemat o kopalniach i hutach z XVII w.*) z roku 1949.

Mimo że już w r. 1939 dzięki Brücknerowi (*Slavia* XVI, 1937, 2—3) dotarła do Czechów wiadomość o Roździeńskim, jednak dopiero w powojennych latach wreszcie się tam nim ktoś bliżej zajął. Uczynił to oczywiście nieodżałowany

A. St. Mágr, wieloletni i bardzo rzetelny informator o przejawach polskiej nauki i literatury. W periodyku *Slezský Sborník* (1952, z. 9, s. 129—135) ogłosił on artykuł *O českém železářství v polském poematu z r. 1612*. Już sam tytuł wskazuje na to, że autora zajęły szczególnie pewne fragmenty *Officyny*, które cytuje i objaśnia (w. 713—756, 773—776, 1163—1178) przy pomocy czeskich opracowań (J. Kořan, J. Hrabák). Cenne i dla nas jest tu cytowane spostrzeżenie Kořana, że szlachta zarówno czeska jak polska w czasach Rożdzieńskiego żywo interesuje się górnictwem i hutnictwem.

Słusznie Mágr zwraca uwagę na niewyzyskany a wiele mówiący podpis pod wierszem dedykacyjnym „nanižszy a powolny služebník”. Rożdzieński w czasie pracy nad *Officyną* był z Kochcickim bezpośrednio związany, stał w jego służbie. Wiadomości o Zdechowicach (w. 733—736) przynoszą nowe szczegóły do dziejów czeskiego górnictwa. Różnice między techniką hutniczą na Śląsku a w Czechach (w. 737—756) objaśnia autor przytaczając odpowiednie fragmenty z prac Hrabáka i Kořana. Cenne i to, co Rożdzieński podaje o różnych odmianach rud czeskich i morawskich (w. 1163—1178). Albo sam na własne oczy kuźnikom na tych terenach się przyjrzał, albo od kuźników stamtąd przybyłych je przejął.

Artykuł Mágra poszerza i umacnia sąd o poznawczej wartości oryginalnych ustępów w poemacie Rożdzieńskiego.

Na tworzywo *Officyny* złożyła się też praca hiszpańska, a mianowicie Monarda *Dialogo del hierro*, wydana w Sewilli 1580 a przełożona na łacinę przez Clusiusa. Przekład niemiecki Gesnera (dedykowany Kochcickiemu) został wydany w Lipsku 1615 r., a więc Rożdzieński z dialogiem tym zapoznał się raczej w jego łacińskiej szacie. Autor rozwija tu poglądy o wartości żelaza i stali w porównaniu z wartością złota i srebra i pierwszeństwo przysądza bezwzględnie żelazu. Jeden z rozmawiających, Ortunnus, informuje o sposobach wydobywania żelaza i stali, o jej odmianach i użyteczności. Na dialogu tym opiera się przedostatni ustęp *Officyny* — „O żelazie, które mocą swoją w cncie a w godności każdy metal na świecie przechodzi” (tj. w. 1927—2042). Szczegółowe zestawienie byłoby pożądane. Poprzestaję tylko na razie na zaznaczeniu niewątpliwej zależności, opierając się na lekturze niemieckiego przekładu.

E. Haertel upiera się przy tym, że podłoże kultury Rożdzieńskiego jest wyłącznie niemieckie. Przeczy temu i Hajek, i Monardo, znani naszemu autorowi. Dalsze poszukiwania filologiczne winny stwierdzić stosunek Rożdzieńskiego do polskich kronikarzy i historyków. Trzeba tu będzie wysunąć w pierwszym rzędzie Miechowitę, Kromera i Strykowskię. Ten ostatni zajmuje się również sprawą poszukiwania kruszcu srebrnego i żelaznego w różnych stronach świata i powołuje się na różne źródła. Trudno przypuścić, aby w księgozbiorze Kochcickiego tych głośnych dzieł nie było.

W ten sposób z czasem, dzięki poszukiwaniom w pierwszym rzędzie filologicznym, będzie można oddzielić bez reszty zawartość części nieoryginalnej poematu od części oryginalnej, która decyduje o istotnej i trwałej wartości dzieła Rożdzieńskiego.

Tekst możliwie starannie utrwalony, objaśniony pod względem językowym, zaopatrzone we wstęp wcale w treść obfity, podający szereg informacji o autorze, daje podstawę do dalszych studiów. Co więcej, opiera się on na wcale

obfitej literaturze przedmiotu, co w niemałej mierze studia dalsze ułatwia. Wydawca tekstu, historyk literatury, musiał tu torować drogę. Jeśli więc dziś w studiach specjalnych, zajmujących się historią techniki górniczo-hutniczej w Polsce, szafuje się tak hojnie tytułami i nazwiskami Agricoli, Wintera, Rzączyńskiego, Osińskiego, Courtivron-Bouchu, Schwenckfeldta, Haura, Łabęckiego itd., to godzi się zaznaczyć, że właśnie w pracach historyków literatury tak szeroko od samego początku ujęto studia nad Roździeńskim — nie ograniczając się tylko do zagadnień historyczno-literackich i językowych.

W ostatnim czasie dwie cenne prace niemało miejsca poświęcają autorowi *Officyny*. Jedna z nich to B. Zientary *Ze studiów nad historią techniki polskiego hutnictwa żelaznego do XVII w.* (Przegląd Historyczny, XLIII, 1952, z. 2, s. 195—242). Wyszło to studium z pracowni prof. Małowista, gdzie cały zespół zajmuje się historią rzemiosła polskiego. Na wstępie tej pracy wymienia autor najważniejsze nasze osiągnięcia w dziedzinie dziejów polskiego hutnictwa żelaznego. Niestety, pominięto tam tak ważną pozycję, jak K. Klucka *Rzeczy kopalnych... szukanie, poznanie i zażycie* (Warszawa 1781—1782). Do obcych prac o technice hutnictwa, nie wymienionych w tym studium, dodać należy Kořana *Stare české železářství* (Praha 1946). Autor zna inną, mniej dla nas ważną, pracę tejże ręki. Jeśli celem jego jest „naszczycowanie linii rozwojowych techniki hutniczej za pomocą danych z różnych terenów europejskich”, to tej pracy Kořana trzeba się bliżej przyjrzeć. Do osiągnięć Osińskiego należało dodać nie tylko jego słownik hutniczy, pierwszy u nas w tym rodzaju, ale także pierwszą u nas (a może nie tylko u nas) bibliografię górniczo-hutniczą. We wstępie do wydania *Officyny* z r. 1948 (nie 1947!) nie pisałem na s. XXV o „wkładzie mas pracujących do piśmiennictwa polskiego”, jak to mylnie autor na s. 229 interpretuje, ale o wyjątkowej, odmiennej od większości ówczesnych pism, treści. Roździeński wysoko wynosi pracę kuźnika jako szczególnie ważną, służącą ogólnoludzkiemu dobru, dostrzega tej twardej pracy dostojność i piękno i w sugestywny sposób umie to wysłowić w końcowym ustępie. Na tym też ustępie w pierwszym rzędzie opiera się także artystyczna wartość tego poematu, jego odrębność, nowoczesność, aktualność, jego przełomowe w staropolskiej poezji znaczenie.

Nowatorski, bogaty w treść i szeroko ujęty referat J. Pazdura pt. *Postęp techniczny w Polsce, epoki Odrodzenia*, wygłoszony w październiku 1953 na Sesji Odrodzenia, znam tylko z maszynopisu. Przed ogłoszeniem w druku — zarówno na skutek przeprowadzonej dyskusji, jak i poprawek samego referenta — ulegnie on zapewne różnym zmianom. Wobec tego, że wielokrotnie mówi się tam o Roździeńskim, dorzucę tu do dyskusji parę uwag raczej drugorzędnych. Najpierw muszę wziąć nieco w obronę Roździeńskiego. Jako praktyk nielada chyba dostatecznie doceniał on rzetelną, fachową pracę swoich podwładnych i — jak przypuszczać wolno z ostatniego w jego utworze ustępu — dbał o wolne od nadużyć, sprawiedliwe traktowanie ich przez mistrza,

Którego w uczciwości takiej wszyscy mamy,
 Że go tak jako ojca własnego słuchamy.
 A on nas do żywności naszej potrzebami
 Opatruje: pieniędzmi, chlebem i szatami.

A jeśli taki istotnie był wzajemny stosunek starszego mistrza do kuźników, to czyż można mu robić zarzut z tego, że występował przeciw oszustom, zerwaniuszkom, łotrąsom, morzydymom, psowalom i szkodźcom (w. 1678 i n.)?

Cytowany tu wyżej czterowiersz umieścił Roździeński na samym końcu swego poematu jakby szczególnie silnie chciał podkreślić jego ważność, jakby o jego żywej prawdzie był głęboko przeświadczony. A przekładając go na bliższy nam język można by go ująć w dewizę: za uczciwą pracę — uczciwa zapłata i wzajemny szacunek. Odbiega to bardzo od kapitalistycznego wyzysku człowieka przez człowieka.

Utyskuje referent na brak opisów, jak wyglądała konstrukcja dymarki. Otóż zajmował się tym H r a b á k (*Železářstvi v Čechách*, s. 67—68) i K o ř a n (*Staré české železářství*).

Sporą garść informacji o nobilitacjach kuźników przynosi przygotowywane do druku przez prof. S z c z o t k ę *Liber Chamorum* Nekandy-Trepki z początku XVII wieku. Kopalnią szczegółów o staropolskiej kulturze materialnej są *Księgi hetmańskie* Sarnickiego, znane dotąd tylko z drobnych wyjątków. Uwzględnił on tam w rozległej mierze technikę wojenną na lądzie i morzu, sztukę budowania i zdobywania fortec. Mały ustęp o saperskich pracach górników ogłosiłem z rękopisu w *Hutniku* (I, 1939). Niemało w tej księdze Sarnickiego własnoręcznych jego rysunków.

Pelny tekst pięknej pracy J. Pazdura uzupełnią zapewne ustępy o technicznych ulepszeniach, jakie do swoich rozległych włości wprowadziła Bona.

Część utworu Roździeńskiego (w. 1226—1330, 1375—1494) opiera się na podaniach ludowych i legendach górniczych śląskich i olkuskich i mimo szorstkiej formy wierszowej „potrzęsa nowości kwiatem”, bezpośrednim czarem ludowej powieści. Relacja o ubozach już przez to, że znacznie starsza od innych, dotąd znanych, posiada według Juliana Krzyżanowskiego specjalne znaczenie dla wiedzy o kulturze ludowej nie tylko polskiej, ale i ogólnoeuropejskiej (Ruch Literacki, 1934, s. 64; por. tegoż *Polska bajka w układzie systematycznym* II, 1947, gdzie pod 504 D, motyw „Krasnoludki i odzienie”, powołuje się na *Officinę*). Dodam tu, że tenże motyw o „krasnoludkach i odzieniu”, w opowieści Sabaty, utrwalił Witkiewicz. W opisie kopalń wielickich i bocheńskich z połowy XVIII w. czytamy: „O duchach pokazujących się albo mężach metalowych czy czartach żupnych powiedają górnicy, o których traktuje Kircherus *Mundi subterranei, pars I, fol. 133*. Powiada także Villichius *in descriptione salinarum wielicensium*, iż w nich pokazują się *spectra* albo strachy podziemnych duchów. Pokazują się mężczyźni w sukniach koloru różnego; słychać jakoby ludzkie głosy; świnie z prosiętami błąkają się; szelest, rzucania trafiają się za chodzącymi”.

Ustęp *O zginieniu kruszca bytomskiego* (w. 1226—1330) objaśnia nie tylko opowieść Długosza pod datą 1367, ale także *Matrica* Mikołaja z Lubomierza (Liebental), tegoż samego, który nam ocalił tak piękny poemat o Piotrze Właście. U niego to znajdujemy opowieść *Rumor de submersione sacerdotum in Bythom* (*Scriptores rerum Silesiacarum*, II, 1839, s. 149—151). O wspomnianym przez Roździeńskiego chłopie z Tarnowic, Rybce, pisze Steinbeck (*Geschichte des schlesischen Bergbaus* II, 146) a także Styczyński w poemacie *Śląsk* (Wrocław 1948).

Specjalista powinien jeszcze osobno zbadać te prymitywne drzeworyty, które uzupełniają pierwodruk, a które w wydaniu z r. 1936 wcale starannie zostały odtworzone.

Zbierając tu — z pewnością nie wszystkie jeszcze — powojenne dowody żywszego zainteresowania Roździeńskim i dorzucając ten i ów szczegół nie mogę pominąć zebrań poświęconych mu czy to przez kółko literackie przy gimnazjum w Słupcy (prof. C. Krajewska-Miśkowiakowa) w r. 1946, czy przez TUR w Toruniu (prof. H. Wiercińska) w roku 1947. Oczywiście, że i wśród tematów prac magisterskich znalazła się *Officina (J. Loreto wna)* w seminarium języka polskiego prof. St. Rosponda). Ze stanowiska mineralogii i geologii rozpatruje utwór Roździeńskiego prof. U. J. Gawel.

Prace pogłębiające i poszerzające wiedzę o mistrzu Walentym i jego poemacie „o szlachetnym dziele żelaznym” statecznie posuwają się naprzód.

Roman Pollak

Kazimierz Budzyk, *Z DZIEJÓW RENESANSU W POLSCE*. Wrocław 1953. Zakład im. Ossolińskich. Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, s. 199, 1 nlb. Instytut Badań Literackich PAN. *Studia Staropolskie* pod red. Kazimierza Budzyka. T. 1.

W przededniu sesji naukowej „Odrodzenie w Polsce” ukazały się na półkach księgarskich dwie jednakowo oprawne książki: Kazimierza Budzyka *Z dziejów Renesansu w Polsce* i Janusza Tazbira *Reformacja a problem chłopski w Polsce XVI wieku*. Są to dwa pierwsze tomy *Studiów Staropolskich*, nowej serii Instytutu Badań Literackich PAN. Zapoczątkowuje ją redaktor Kazimierz Budzyk, zbiorem prac z dziejów polskiego Odrodzenia. Na całość tomu składa się obszerne studium *O syntezę polskiego Renesansu*, drukowane już wcześniej w *Pamiętniku Literackim* (XLIII, 1952, z. 1—2), dwie prace dotyczące komedii sowirzalskiej oraz sześć drobniejszych, ale niemniej cennych i ciekawych studiów, objętych wspólnym tytułem *Ze studiów nad bibliografią staropolską*.

Już sam dobór tematów jest tu niezmiernie charakterystyczny: w t. 1 *Studiów Staropolskich* autor umieścił to, co dla badań nad literaturą staropolską uznał za szczególnie ważne. Rzecz prosta, że na wstępie musiało się znaleźć studium podejmujące problem syntezy polskiego Odrodzenia. Wprawdzie autor zastrzega się, że „czytelnik otrzymuje do ręki książkę reprezentującą etap w konkretnej pracy naukowej częściowo już przewyżczony” (s. 5), i zastrzeżenie to odnosi się przede wszystkim do pierwszego studium, przecież znajdziemy i w nim wiele spraw aktualnych i obecnie, po sesji renesansowej.

Nie straciła przecież nic ze swej aktualności ocena dotychczasowych syntez renesansu w ogóle — rozprawiająca się z idealistyczną koncepcją epoki i ukazująca jasno i przekonująco słuszność klasycznej formuły Engelsa, ujmującej najistotniejsze cechy tej wspaniałej epoki i ludzi, których ona wydała. W formule Engelsa mamy bowiem ujawnienie istoty procesu historycznego, a co za tym idzie — i wyjaśnienie roli renesansu w rozwoju historycznym. Wynikają stąd bardzo istotne konsekwencje dla zrozumienia istoty renesansu i wzajemnego stosunku dwóch pojęć: renesansu i humanizmu. Budzyk słusznie